# Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/71838,Polscy-meczennicy-za-czerwonym-kordonem.html

Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej ("polona_pl")

ARTYKUŁ

## Polscy męczennicy za czerwonym kordonem

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: ANNA ZECHENTER 29.07.2020

Kapłani przechodzili potajemnie przez granicę, by ratować chrześcijańską spuściznę i służyć wiernym na ziemiach włączonych w 1921 r. do Rosji Sowieckiej.

Ilu poszło na Wołyń? Niepodobna podać liczby. Obejmowali opuszczone parafie po księżach aresztowanych i tych, którzy uszli sami lub w 1920 r. dołączyli do Wojska Polskiego, wycofującego się z Kijowa.

**Strażnik wołyńskiego sanktuarium**

Lato 1926 r., Berdyczów. Karmelita Bolesław Sztobryn, który przybrał imię zakonne Terezjusz od św. Józefa, umiera w zakrystii klasztornego kościoła. Tam właśnie kazał wstawić łóżko na ostatnie dni życia – by czuwać przy Najświętszym Sakramencie, strzec świątyni i dać wiernym bodaj złudne poczucie bezpieczeństwa. Wiedział, że tylko jego obecność wstrzymuje gotowe do napaści i rabunku bandy chłopsko-bolszewickie. Musiał mieć niezwykłą charyzmę, skoro jego długie konanie chroniło dom Boży przed profanacją w warunkach powszechnego zdziczenia.

Do wołyńskiego sanktuarium Matki Boskiej dotarł z Polski przez zieloną granicę w sylwestra 1923 r., gdy mróz dochodził do 25 stopni. Niemłody, bo pięćdziesięciodwuletni kapłan, miał za sobą lata duszpasterzowania w Radomskiem, gdzie – jak wspominał jego przyjaciel z czasów seminaryjnych, bp Paweł Kubicki –

> „zaczęło się […] pogłębiać życie religijne na skutek reakcji przeciw podnoszącemu głowę socjalizmowi”[1].

Nie było takiej inicjatywy służącej interesowi polskiemu, w której nie uczestniczyłby w miarę swoich sił. Wymieńmy tu tylko działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej na probostwie w Wierzbniku, uwiecznioną w latach dziewięćdziesiątych tablicą pamiątkową; pracę w Tymczasowej Radzie Stanu w Królestwie Polskim, powołanej przez niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne pod koniec 1916 r., oraz służbę w charakterze kapelana szpitala wojskowego w Równem podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Niespodziewanie w kwietniu 1921 r. ten zaangażowany w sprawy społeczne i narodowe ksiądz poprosił przełożonych o zgodę na wdzianie zakonnego habitu u karmelitów bosych w Czernej pod Krakowem.

> „Rozumiem, że wstąpienie do klasztoru jest dla mnie warunkiem zbawienia” – przekonywał.[2]

Sztobryn przekroczył w maju 1921 r. progi Czernej, a już jako o. Terezjusz zwierzył się ks. Kubickiemu z

nowych planów:

> „Rad bym za wszelką cenę dostać się do Bolszewii i oddać swe życie dla pracy wśród tych biedaków. […] Chcę jechać na dawną placówkę naszego zakonu do Berdyczowa.” [3]

Ksiądz Kubicki w lot pojął jego potrzebę:

> „Chciał czegoś więcej niż życia ukrytego i w ramy ślubów zakonnych ujętego. Zapragnął męczeństwa, by krwią swoją zalać wybuchy szaleństwa w Bolszewii.”[4]

**Długie konanie karmelity**

Niewiele wiemy o życiu o. Terezjusza na jego ostatniej placówce. Ksiądz Kubicki nie spotkał go nigdy więcej. Później otrzymał strzępy wiadomości, że przyjaciel przeszedł granicę, że pracował w Berdyczowie przez prawie trzy lata, znosząc obecność orkiestr wojskowych w zabudowaniach klasztornych, że mimo słabego zdrowia wspomagał proboszczów w sąsiednich parafiach.

Chory na raka, walczył z nasilającymi się bólami żołądka. Chociaż operacja w Kijowie nie przyniosła ulgi, na propozycje powrotu do Polski odpowiadał przecząco. Chciał trwać do końca przy ludziach, którzy mu zaufali. W marcu 1926 r. ks. Teofil Skalski – administrator apostolski w diecezji żytomierskiej pod rządami sowieckimi – przyjął go z upoważnienia generała karmelitów bosych do ostatniej zakonnej profesji, bo chory bardzo tego pragnął.

Pisał ks. Skalski w książce *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*:

> „Wzruszający był to obrządek. Biedny Terezjusz leżał krzyżem, przykryty całunem, a ja według rytuału odbywałem nad nim przepisane ceremonie”.

Dwa ostatnie miesiące, gdy karmelita żył o wodzie i nie był już w stanie odprawiać Mszy św., choć zbierał się do niej codziennie resztkami sił, były przepełnione troską o parafian.

„Ma wielkie pragnienie zobaczyć swoich braci zakonnych i swoją opiekę nad nami sierotami oddać im”

– donosiła jedna z parafianek w liście z 9 maja 1926 r. do rodziny w Polsce[5].

Nieugięty obrońca maryjnego sanktuarium w morzu barbarii nie doczekał nikogo, komu mógłby przekazać parafię. Ciało zmarłego 7 lipca 1926 r. ostatniego strażnika sanktuarium spoczęło prawdopodobnie na cmentarzu karmelitańskim, zaoranym później doszczętnie przez bolszewików.

**Mapa z wystawy elementarnej „»Operacja polska« NKWD 1937–1938”, przygotowanej przez Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (opracowanie map wystawy: Tomasz Ginter)**

## Kościoły tylko do wynajęcia

Tymczasem w klasztorze berdyczowskim, podobnie jak w całej Rosji Sowieckiej, wiernym pozostawiono jedynie ograniczony dostęp do świątyni – zgodnie z dekretem komisarzy ludowych z 23 stycznia 1918 r. o rozumianym z sowiecka „rozdziale Kościoła od państwa” oraz o konfiskacie na rzecz państwa majątku kościelnego, który mógł być tylko dzierżawiony za pieniądze.

Powołanie do życia gmin religijnych obciążonych finansowo, m.in. opłatami za ogrzewanie świątyni czy remonty walących się budynków, miało jeden cel: doprowadzić do całkowitego wyrugowania religii z życia i przekreślenia „pojęcia boga” „jako przeżytku średniowiecza i instrumentu ucisku mas robotniczych”.

Ostateczny cios zadał życiu religijnemu dekret Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK) – fasadowego parlamentu – wydany 3 sierpnia 1922 r. Narzucał on obowiązek zakładania „gmin religijnych”, złożonych z co najmniej dwudziestu, a czasem pięćdziesięciu osób. Teoretycznie panowała wolność religijna. Chcieli sobie katolicy odprawiać nabożeństwa w kościele? Żaden problem, byle gminy złożyły petycje o zarejestrowanie. W miastach i wsiach, gdzie znaleźli się odważni wierni i gdzie fanaberie urzędników nie stanęły na przeszkodzie, wolno im było wynajmować budynki oraz opłacanych ze składek „pracowników kultu” (*służytielej kulta*), czyli kapłanów, tolerowanych nie tylko z uwagi na „ciemnotę ludu”, lecz i przez wzgląd na międzynarodową opinię publiczną. Związek Sowiecki chciał w oczach świata uchodzić za normalne państwo. W praktyce jednak

„Kościoły znalazły się w sytuacji gorszej niż związki sportowe”

– pisał ks. Roman Dzwonkowski w opracowaniu *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii* – bo te ostatnie „po zarejestrowaniu zyskiwały osobowość prawną. Tym samym mogły posiadać i nabywać mienie”.

Powołanie do życia gmin religijnych obciążonych finansowo, m.in. opłatami za ogrzewanie świątyni czy remonty walących się budynków, miało jeden cel: doprowadzić do całkowitego wyrugowania religii z życia i przekreślenia „pojęcia boga” „jako przeżytku średniowiecza i instrumentu ucisku mas robotniczych” [6].

**Księża dziesiątkowani**

Prześladowanie wyznawców oraz kapłanów „polskiej wiary” (po 1921 r. Polacy stanowili ok. 80 proc. spośród 1,6 mln katolików w Sowietach) w pierwszym okresie po przewrocie, gdy komuniści byli zajęci rozprawą

z Cerkwią, zamieniło się pod koniec lat dwudziestych w zawziętą biologiczną eksterminację Kościoła katolickiego – stanowiącego zagrożenie, bo podlegającego Watykanowi, a więc centrum poza zasięgiem władz bolszewickich. Machina śmierci wciągnęła w swoje tryby katolików ze wszystkich polskich ośrodków, przede wszystkim z Kresów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej (czyli republik ukraińskiej i białoruskiej, zamieszkanych, jak podaje większość źródeł, odpowiednio przez 650 oraz 300 tys. Polaków), a także tych z Moskwy, Petersburga, Syberii…

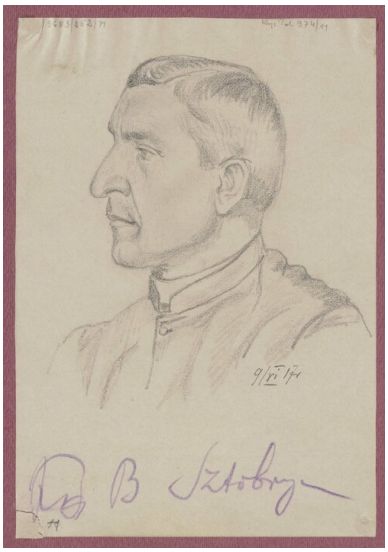

**Portret Bolesława Sztobryna w albumie portretów członków Tymczasowej Rady Stanu. Rysunek Pawła Leona Jankowskiego, 1917. Ze zbiorów cyfrowych Muzeum Narodowego w Warszawie**

Niepodobna podać dokładnych liczb duchownych – posługujących, aresztowanych czy ukrywających się. Zbyt płynna była sytuacja „na froncie walki z religią”, za mało informacji docierało do kraju. Z konieczności zatem sięgnęliśmy po dane fragmentaryczne. Ksiądz Dzwonkowski podaje w swoich opracowaniach, że na początku lat dwudziestych w ZSRS pracowało około czterystu kapłanów, z których większość była Polakami. Według danych MSZ II Rzeczypospolitej, cytowanych przez historyka Henryka Strońskiego,

> „w czerwcu 1922 r. na Wołyniu (sowiecka część), Podolu i Kijowszczyźnie znajdowało się 108 księży […]. W datowanej na luty 1923 r. notatce polskiego konsula w Charkowie do MSZ w Warszawie mówi się o 128

> księżach-Polakach, w tym 112 na Prawobrzeżu [Ukraińska SRS na zachód od Dniepru] i 16 na lewobrzeżnej Ukrainie oraz na Krymie.”[7]

Zgodnie z tymi samymi źródłami, liczba księży pracujących na wolności w diecezji żytomierskiej spadła w 1934 r. do 16.

Tyle szczegółów niezbędnych do zrozumienia warunków życia polskich duchownych – zarówno tych pozostałych w Sowietach po przewrocie 1917 r., jak i przybyłych z Polski.

**Przez zieloną granicę na spaloną ziemię**

O potajemnym przenikaniu księży z Polski na Wołyń wiedział ks. Skalski, uprzedzony o ich przybyciu przez bp. Ignacego Duba-Dubowskiego, zwierzchnika diecezji łucko-żytomierskiej w czasach carskich, który przeżył w latach 1917–1919 prześladowania, a w 1920 r. na zawsze opuścił Ukrainę z Wojskiem Polskim. W kraju zachęcał duchownych, aby wyruszali na Wołyń i obejmowali osierocone parafie. Za jego głosem poszło kilku kapłanów – źródła mówią o siedmiu lub dziesięciu – nie jest wszakże jasne, czy do wysłanników biskupa należał również o. Sztobryn.

> Machina śmierci wciągnęła w swoje tryby katolików ze wszystkich polskich ośrodków, przede wszystkim z Kresów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej (czyli republik ukraińskiej i białoruskiej, zamieszkanych, jak podaje większość źródeł, odpowiednio przez 650 oraz 300 tys. Polaków), a także tych z Moskwy, Petersburga, Syberii…

Wszyscy oni szli na ziemie ogarnięte chaosem podczas I wojny światowej, zdeptane butem wojsk niemieckich i rosyjskich, a po marcowej abdykacji cara w 1917 r. i komunistycznym przewrocie pod koniec tego roku – wydane na pastwę sił Państwa Ukraińskiego pod przywództwem Pawła Skoropadskiego oraz formacji Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, oddziałów bolszewickich i zrewoltowanych hord chłopskich. Szli

tam, gdzie wyrzynano Polaków oraz palono dwory, pałace i kościoły, w szale nienawiści niszcząc wielowiekowy dorobek. Część Polaków ratowała życie ucieczką jeszcze przed 1920 r., a ponad milion ludzi wyjechało do Polski po pokoju ryskim.

Ci, którzy pozostali, pilnie potrzebowali duszpasterzy. Ksiądz Skalski wyszukiwał dla przybyłych miejsca odległe, zamieszkane główne przez ludność polską, z radami wiejskimi złożonymi z katolików. Te chętnie meldowały u siebie kapłanów. Po jakimś czasie ks. Skalski przenosił „zalegalizowanych" w ten sposób księży w inne miejsca, nie budząc podejrzeń władz.

**Księża w sieci GPU**

Wśród polskich duchownych zza kordonu znalazł się ks. Piotr Łowejko, po objęciu w 1921 r. probostwa w Nordyczach budzący zainteresowanie GPU – Państwowego Zarządu Politycznego, poprzednika NKWD. Przeniesiony natychmiast do Wachnówki pod Winnicą, przeżył w 1926 r. napad na plebanię. Uszedł z niego wprawdzie cało, lecz postanowił natychmiast wracać do Polski. Nie był pierwszym doprowadzonym przez GPU do tak desperackiej decyzji – trzy lata wcześniej aresztowania uniknął prześladowany ks. Aleksander Czaban, przedostając się z Żytomierza do kraju, gdzie do wojny posługiwał w diecezji łuckiej. Ślad po nim urywa się po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej w 1939 r.

Ksiądz Łowejko postanowił szukać pomocy w zorganizowaniu pospiesznej ucieczki u ks. Bolesława Żylińskiego z Olewska w pobliżu granicy. I to był początek pasma nieszczęść. Ponaglany lękiem ks. Łowejko, człowiek wielkiej naiwności, wysłał pocztą do ks. Skalskiego wiadomość o swoich planach, a jakby tego było mało, w korespondencji do ks. Żylińskiego wzmiankował o szczegółach przedsięwzięcia. Jego nieroztropność przyniosła łatwe do przewidzenia skutki: GPU urządziło nań zasadzkę i ujęło go bez trudu.

> „Jasnym stało się dla mnie – konstatował ks. Skalski na wieść o tych wydarzeniach – że GPU już wyśledziło, że są księża, którzy nielegalnie przybyli z Polski".

Po śladach aresztowanego kapłana policja polityczna dotarła do ks. Żylińskiego – trafił on do więzienia jako drugi. Ponieważ niedoszłego uciekiniera złamały metody śledcze, wyznał prawdę, a kolejnymi ofiarami GPU stali się zatrzymani w tym samym roku księża Stanisław Słowiński z Romanowa, Bronisław Dunin-Wąsowicz – administrator parafii w Makarowie, oraz Wiktor Kryweńczyk, pełniący tę samą funkcję w Korostyszewie.

Losy dwóch ostatnich splotły się ze sobą dużo wcześniej, i to na wiele lat. Obaj ukończyli seminarium w Łucku, równocześnie przyjęli święcenia i wyjechali na wschód w 1922 r. Objęli parafie niedaleko Kijowa i utrzymywali bliskie kontakty z ks. Skalskim. Także po aresztowaniu przeszli tę samą drogę przez sowieckie obozy pracy

i więzienia.

**Berdyczów, kościół p. w. Niepokalanego Poczęcia NMP i klasztor karmelitów bosych. Fotografia pocztówki, około 1918. Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej ("polona_pl")**

Trzech księży, Dunina-Wąsowicza, Kryweńczyka i Słowińskiego, zasądzono na trzy lata pracy w łagrach na Wyspach Sołowieckich, w owianym ponurą sławą pierwszym laboratorium GUŁagu. Księdza Żylińskiego – jako szczególnie niebezpiecznego – skazano na śmierć. Do jego późniejszych dramatycznych przeżyć, przedstawionych we Wspomnieniach z państwa antychrysta, jeszcze wrócimy, mogłyby bowiem posłużyć jako scenariusz do niejednego filmu.

Niepotrzebnego już GPU ks. Łowejkę wydalono pod koniec lat dwudziestych do kraju. Wiadomo, że do 1945 r. był proboszczem na polskim Wołyniu, od 1939 r. okupowanym przez Sowietów i Niemców. Gdy ziemie te Józef Stalin wcielił do ZSRS, kapłan poprosił o przeniesienie do Opola, bo tam po ekspatriacji znaleźli się jego parafianie.

## W laboratorium GUŁagu

Przez smagany lodowatym wichrem, porośnięty tajgą, skalisty archipelag Wysp Sołowieckich na Morzu Białym przeszło, według dostępnych danych, 105 katolickich księży. W obozie specjalnego przeznaczenia, poligonie doświadczalnym rozwijającego się systemu łagrów, okrucieństwo wobec więźniów przechodziło wszelkie wyobrażenie. Na porządku dziennym były przymusowe „kąpiele” w przeręblach, polewanie rozebranych łagierników wodą i gnanie ich kilometrami, przywiązywanie nagich do drzew i pozostawianie na pastwę komarów oraz innego robactwa.

Pisał ks. Wincenty Ilgin, autor *Wspomnień kapłana z Sołówek. Jak było w raju bolszewickim*:

> „Bardzo ciężko pracowało się również przy wydobyciu torfu, po pas w błocie i wilgoci, więc więźniowie podupadali na zdrowiu, chorowali na szkorbut, reumatyzm. Na Sołówkach była słynna góra, zwana Siekierką [Góra Siekierna]. Tam wysyłani byli ci, którzy zawinili czymkolwiek […]. Umieszczano ich w byłej cerkwi, nieogrzewanej, pod samym sufitem, na drągu przeciągniętym przez całą jej szerokość. Musiał ów nieszczęśliwy jak ptak siedzieć na drążku, starając się utrzymać równowagę. Jeśli zaś ją tracił, padał na dół trupem."

Na szczycie stała cerkiew, zamieniona w więzienie, z której wiodło w dół ponad dwieście schodów. Przywiązanych do drewnianych bali więźniów zrzucano z tych stopni, a u stóp Góry Siekiernej odbywały się egzekucje.

Nie zachowały się żadne informacje o łagiernym życiu trzech księży z Wołynia, poza tą, że ks. Dunin-Wąsowicz pracował jako pielęgniarz przy chorych wenerycznie. Po kapłanach pozostał jednak ślad – nazwiska wymienione obok wielu innych – w liście protestacyjnym ks. Adolfa Filippa i 31 innych katolickich duchownych różnych narodowości przeciwko prześladowaniom w łagrze, skierowanym w 1930 r. do WCIK. Żadnego z interesujących nas kapłanów nie było już wówczas na Sołówkach, pismo daje jednak wyobrażenie o warunkach ich życia w łagrze:

> „Nas, księży, niemal wszystkich już starszych lub inwalidów, zwykle zmuszają do najcięższych robót, jak np. kopanie rowów pod fundamenty budów, wydobywanie ciężkich głazów, kopanie zimą zamarzniętej ziemi, wożenie różnych rzeczy na odległość do 15 km; […] niekiedy jesteśmy zmuszani do pełnienia dyżurów przez 16 godzin na dobę zimą – poza budynkiem bez przerwy. […] W naszych pomieszczeniach na jednego człowieka przypada niekiedy mniej niż 1/16 m3 powietrza. […] znajdujemy się w sytuacji całkowitej zależności od kryminalistów, spośród których rekrutuje się nasze bezpośrednie kierownictwo."[8]

**Poniewierka od Sołówek po Syberię**

W Sowietach pobyt w łagrze rzadko kończył się wyjściem na wolność po upływie terminu „kary". Byli łagiernicy szli na zsyłkę do miejsc, których nie wolno im było opuszczać przez wyznaczony czas. I tak ks. Duninowi-Wąsowiczowi dołożono trzy lata w Krasnojarskim Kraju, a ks. Słowińskiemu tyleż w Narymskim Kraju nad dolnym Obem. Ksiądz Kryweńczyk zaś dostał kolejny wyrok więzienia. Jego nazwisko widnieje w spisie z moskiewskich Butyrek z sierpnia 1929 r. – jak podawał ks. Dzwonkowski, potem trafił za kraty w Kireńsku,

skąd przeniesiono go do Irkucka. Skazano go tam wprawdzie na trzyletnie zesłanie, ale GPU odstawiło go do więzienia w Krasnojarsku. Podobne były koleje ks. Dunina-Wąsowicza, który – także według informacji ks. Dwonkowskiego – w czerwcu 1931 r. znajdował się w Irkucku, a od lutego 1932 do czerwca 1933 r. w więzieniu krasnojarskim.

> Propaganda i terror robiły swoje: młodsze pokolenia Boga nie znały, a Kościołem pogardzały. Cierpieli na tym starsi ludzie, zdani na łaskę swoich dzieci i wnuków. Wezwany do konającego organisty, ks. Żyliński zastał umierającego w izbie pełnej pijanych członków rodziny i sąsiadów, odprawiających – zawczasu – stypę.

Ksiądz Kryweńczyk doczekał wolności dzięki staraniom moskiewskiego przedstawicielstwa Polskiego Czerwonego Krzyża. Czemu akurat on? Nie sposób doszukać się przyczyn, bo wciąż nie ma dostępu do archiwów. Z okazji podpisania w 1932 r. paktu o nieagresji między Polską a ZSRS na stację w Stołpcach wjechał we wrześniu ostatni pociąg wiozący Polaków uwolnionych w zamian za komunistów. Pięćdziesięciu jeden łagierników i więźniów wraz z rodzinami – a wśród nich osiemnastu księży, m.in. Wiktor Kryweńczyk, Teofil Skalski i jego stryjeczny brat Antoni – zakończyło gehennę na nieludzkiej ziemi, a w przeciwnym kierunku odjechało czterdziestu komunistów. Po raz wtóry przyszło ks. Kryweńczykowi zmierzyć się z bolszewizmem podczas II wojny światowej, kiedy trwał jako proboszcz na swojej placówce w diecezji łuckiej i pod pseudonimem „Przewalski” był jednym z kapelanów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, utworzonej z sił Okręgu Wołyń w ramach akcji „Burza”. W 1945 r. przeniósł się na Kujawy.

Tymczasem księża Dunin-Wąsowicz i Słowiński, zwalniani, znów aresztowani i zsyłani, stali się ofiarami „operacji polskiej” NKWD, rozpętanej z woli Stalina rozkazem szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. Był to czas ostatecznej rozprawy z duchowieństwem, ginącym w prowadzonych równolegle innych ludobójczych operacjach. O ks. Słowińskim wiadomo, że pracował wówczas w saratowskiej fabryce papierosów jako buchalter. Zatrzymany albo jako Polak, albo jako ksiądz i oskarżony o szpiegostwo, został skazany na rozstrzelanie wyrokiem zatwierdzonym przez sowieckiego prokuratora naczelnego Andrieja Wyszynskiego oraz samego Jeżowa – bo taka procedura obowiązywała podczas „operacji polskiej”. Zginął od kuli w Saratowie w październiku 1938 r. Z kolei ks. Dunin-Wąsowicz, uznany za członka „sybirskiego ośrodka POW”, czyli Polskiej Organizacji Wojskowej – fikcyjnej (bo od 1921 r. nieistniejącej) struktury dywersyjno-szpiegowskiej, wymyślonej dla uzasadnienia terroru – został rozstrzelany w styczniu 1938 r.

**„Niezwykłe i cudowne życie”**

> „Kiedy po skończonej Mszy św., klęcząc na śniegu, intonowałem *Święty Boże, Święty Mocny*, płacz i łkania dusiły głos w piersiach parafian, że niezdolni byli za mną powtarzać śpiewu. Zdławione szepty, zamarłe w płaczu słowa brał wicher – Boży posłannik.”[9]

Tak pisał po ucieczce do Polski o nabożeństwach odprawianych na cmentarzu w Olewsku ks. Żyliński.

Pod koniec 1920 r. kapłan ten przedostał się na sowieckie pogranicze Podola i Wołynia, biorąc pod opiekę parafie olewską, łuhińską, wielednicką i owrucką.

> „I zaczęło się dla mnie to męczące, pełne nędzy i prześladowań, to niezwykłe i cudowne życie, w którym jest poryw i triumf wiary i niezachwiana pewność w zwycięstwo dobra ze złem!”

– wspominał. Posługę miał niełatwą, gdyż podległe mu kościoły były oddalone o 50 km jeden od drugiego, a parafianie mieszkali na przestrzeni 14 tys. km kw. Z miejsca stałego pobytu, Olewska, gdzie żyli jego wiekowi rodzice, przemierzał wielkie przestrzenie wozami zaprzężonymi w woły, a najczęściej pieszo. Ponieważ nauka prawd wiary i udział w praktykach religijnych były zabronione osobom poniżej osiemnastego roku życia, radził sobie, jak mógł:

> „kryjąc się w lasach, odprawiałem nabożeństwa pod gołym niebem, spowiadałem i zasilałem Najświętszym Sakramentem chrześcijańskie duszyczki dziecięce”.

Także ślubów i chrztów udzielał za „oszronionymi wrotami lasu”, przed „gałązkami przystrojonym ołtarzem”. W powierzonych jego pieczy parafiach na 8 tys. Polaków doliczył się tylko siedmiu bolszewików.

Gdy w 1923 r. odmówił podpisania „umowy dzierżawnej” obejmującej kościoły, uznawszy taki krok za sprzeczny z prawem kanonicznym, władze odebrały mu świątynie i je opieczętowały. Podjął wówczas wielkie

ryzyko i zaczął odprawiać Msze św. pod gołym niebem – na widoku wszystkich, również agentów GPU. Trafili mu się parafianie twardzi, nieskłonni do ustępstw wobec komunistów:

> „Cała ludność miasteczka Olewska, różnych wyznań, otaczała tłumnie cmentarz, podziwiając odwagę i silną wiarę ludu katolickiego, a bolszewicy, patrząc na to, zgrzytali zębami”.

Gdy zakazano bić w dzwony na *Anioł Pański*, wprowadził nowy obyczaj: wieczorami kowal w Olewsku uderzał młotem, a wierni klękali w swoich domach do modlitwy.

**Potajemnie z wiatykiem**

Przez pierwszy okres pobytu w Sowietach, do aresztowania w 1926 r., zebrał moc wstrząsających obserwacji, widział udrękę i głód, niósł ostatnie pocieszenie umierającym na tyfus, chronił siebie i innych przed napadami band przeróżnej proweniencji: zdemoralizowanych dezerterów z armii, krasnoarmiejców, zwykłych grabieżców i bandytów. Na murach kościoła w Olewsku pojawiały się napisy „Zabierzemy się za cara niebieskiego”, a pewnego dnia ktoś przybił do drzwi odrąbaną, spływającą krwią dłoń.

Żył wśród pozostałości krwawych lat „pożogi”:

> „Gdzieniegdzie widnieją jeszcze dworki. Są to osiedla drobnej polskiej szlachty. […] Te dworki to w rzeczywistości mizerne bogactwa, by nie powiedzieć: bieda. Lecz jednocześnie jest w nich coś nieuchwytnego, co przypomina dawne dwory.”

To wrażenie zapamiętał. Tymczasem propaganda i terror robiły swoje: młodsze pokolenia Boga nie znały, a Kościołem pogardzały. Cierpieli na tym starsi ludzie, zdani na łaskę swoich dzieci i wnuków. Wezwany do konającego organisty, ks. Żyliński zastał umierającego w izbie pełnej pijanych członków rodziny i sąsiadów, odprawiających – zawczasu – stypę. Targnął nim wstręt, a zarazem poczuł dla tych ludzi litość. Podał się za lekarza i opędzając się od zaczepek i nachalnych kobiet, przecisnął się do łoża śmierci. Uchylił okrycie i pokazał rąbek stuły. Wtedy

> „sparaliżowane usta konającego nie poruszyły się, lecz w oczach, w tych biednych oczach był krzyk

nieziemskiej radości. I były w nich uginające się w pokorze kolana”.

Ukradkiem udzielił ostatniego sakramentu. Oczy organisty zamknęły się na zawsze,

„a w izbie ryk pijany się wzmógł”.

O aresztowaniu kapłana przesądził udział w przygotowaniu ucieczki do Polski trzech osób, w tym dwóch duchownych. Uwięziony w lutym 1926 r., siedział najpierw miesiąc w siedzibie GPU w Olewsku, gdzie czekiści wypędzali wszystkich na podwórzec, trzymali godzinami pod lufami, zabijali kilku, a resztę gnali znów do cel. Potem trafił na całe tygodnie do ciemnej izolatki w Korosteniu. Tam funkcjonariusz GPU wręczył mu list pisany ręką umierającej matki, Konstancji, z prośbą, by szybko przybył do Olewska i zaopatrzył ją na ostatnią drogę. Nie wiedziała staruszka, że syn jest w rękach GPU, a jej nadzieja jest daremna.

**Sołowki, Siekierna Góra. Schody, z których zrzucano więźniów. Fot.: Adam Hlebowicz**

## Czekiści go nie złamali

Prośby księdza o krótkie zwolnienie spotkały się z szantażem zaplanowanym przez prześladowców, którzy nie bez przyczyny przecież przejęli i dostarczyli mu pismo od matki. Położono przed nim oświadczenie i postawiono warunek: jeżeli je podpisze, wyjdzie na stałe zza krat. Żądano, by zaparł się wiary i przyznał, że starał się swoich parafian „oszukać", że rozsiewał „fałsz i kłamstwo z ambony", że był przekupiony. Nie ugiął się, bo nie pozwalały mu na to, jak powiedział funkcjonariuszowi GPU, „kapłańska cześć" i „najświętsze zasady". Gdy ten odwołał się do jego synowskich uczuć i mówił o czekającej nań matce, ks. Żyliński odparował:

> „Ta biedna, umierająca matka przeklęłaby mnie za taki piekielny czyn!".

Pogrzeb Konstancji Żylińskiej przeszedł – zapewne na polecenie GPU – pod oknem jego celi. Pogrążony w bólu syn zdążył dojrzeć trumnę na drewnianym wozie i idących za nią parafian.

Skazano go na śmierć w sierpniu 1926 r., po czym osadzono w więzieniu w Owruczu. We wrześniu funkcjonariusze GPU rozgłosili wieść o przyjeździe do miasteczka czekisty – speca od egzekucji. Kat rozstrzeliwał kolejne ofiary, a czekający całymi dniami na swoją kolej przeżywali udrękę. Wtedy właśnie serce ojca ks. Żylińskiego, Józefa, nie wytrzymało, a kapłan, przytłoczony nieszczęściem, ślubował Matce Boskiej Częstochowskiej, że jeśli go ocali, wybuduje kościół „gdzieś w kresowej głuszy". Swoją przyszłość oddawał w ręce Wszechmogącego: „Jeżeli zaś wolą Bożą jest, abym umarł, to prosiłem Ją o męstwo".

Kilkumiesięczne starania parafian i zabiegi polskich oraz francuskich dyplomatów przyniosły skutek: wyrok został zamieniony na dziesięć lat więzienia – z zastrzeżeniem, że ksiądz może zostać rozstrzelany w każdej chwili.

> „Jeszcze bardziej wyostrzony miecz Damoklesa zawisł nad moją głową. Ponadto obdarzono mnie tytułem zakładnika mej parafii. Znaczyło to, że jeśli stanie się tam coś nieprawomyślnego, odpowiem za to głową"

– pisał. W takim napięciu żył w czernihowskim więzieniu do 28 marca 1930 r., gdy polecono mu nieoczekiwanie zbierać się do dalekiej drogi.

**Archangielskie inferno**

Dowiedział się wówczas, że czeka go łagier. Według notatki MSZ przesłanej 5 kwietnia 1930 r. prymasowi Polski, został 13 marca 1930 r. przewieziony do Moskwy z poleceniem deportacji na północ. Dołączono go do transportu na Wyspy Sołowieckie. Nie dotarł nad Morze Białe, więźniów ulokowano bowiem najpierw w jednym z obozów pod Archangielskiem, gdzie w nieludzkich warunkach żyło 28 tys. osób: Polaków, Ormian, Gruzinów, Ukraińców i Białorusinów. Choć przeszedł przez kilka więzień, obóz ów wydał mu się najgorszym miejscem na ziemi. Łagiernicy pracowali po piętnaście godzin dziennie w lesie przy trzydziestopięciostopniowym mrozie. Nie dostali ciepłych ubrań, spali na drewnianych pryczach w nieogrzewanych celach. Podobnie jak w innych łagrach, ludzie odrąbywali sobie palce, dłonie lub stopy, byle nie iść do wyrębu drzew. Aby położyć kres takim praktykom, komenda łagru wydała rozporządzenie nakazujące okaleczonym pracę. Ksiądz zapamiętał człowieka, który nie dowiedziawszy się w porę o zmianie przepisów, odciął sobie trzy palce:

> „Zobaczyliśmy go przykutego w pozycji siedzącej do taczki z piłą w rękach tuż przy samym drzewie”.

Dziennie umierało po kilkanaście osób, a wycieńczony i wygłodzony ks. Żyliński zrozumiał, że przyjdzie kolej i na niego, bo tylko nieliczni mieli szansę przeżyć.

> „Swego czasu przy mnie w ciągu trzech dni w barakach zmarło 950 ludzi”

– spamiętał. Liczba ofiar rosła drastycznie przy wielkich mrozach i szczególnie ciężkiej pracy.

Trzeba było zatem uciekać – ale jak? Spod Archangielska do polskiej granicy? Bez żywności, odzieży, solidnych butów, dokumentów? Znalazł się wśród łagierników dawny bolszewik, który sobie znanymi sposobami zdobył bluzy konwojentów, pieniądze oraz dokumenty zwolnionych już więźniów i opracował szczegółowo plan ucieczki, zapewniając zawczasu jednemu z nich, choremu, bezpieczne schronienie w chacie zagubionej pośród lasów. Udało mu się nawet przekupić kilku strażników. Część więźniów miała przekroczyć bramę jako konwojenci wysłani po „kontrrewolucjonistów”, a pozostali – jako opuszczający łagier po odbyciu kary.

**„To Polska!”**

Przedsięwzięcie się powiodło – 21 lipca 1930 r. garstka uciekinierów wyszła za łagierne druty. Do Leningradu

dojechali pociągiem, a ich lewe papiery zdały egzamin podczas kontroli, po czym ruszyli na Wołyń. Ksiądz Żyliński podążał do swojej parafii w Olewsku. Gdy dojrzał kościelną wieżę, tym większe stało się jego pragnienie, by przedostać się do Polski i wypełnić ślub złożony Matce Boskiej Częstochowskiej.

Szukał przewodnika, a tymczasem ukrywał się przez dwa miesiące w lasach i domach parafian. Znaleźli się wreszcie ludzie skłonni przeprowadzić go przez granicę z kilkoma innymi osobami. Jeden z uczestników wyprawy wzbudził już podczas pierwszego spotkania nieufność ks. Żylińskiego, kapłan postanowił jednak zaryzykować – i byłby wpadł w zasadzkę przygotowaną przez GPU. Cudem uniknął śmierci i biegnąc zygzakiem między kulami, dotarł do lasu. Przemaszerował tego jednego dnia 70 km, zdzierając nędzne buty. I znów ujrzał wieżę kościoła w Olewsku, a w pobliżu świątyni spotkał znajomego młodego człowieka planującego ucieczkę do Polski.

Spędzili dobę na moczarach, wieczorem poszli przez bagna w kierunku granicy, rwąc ubranie i raniąc dłonie o ostre krzewy. Znienacka odezwały się strzały. Nie zatrzymując się, brnęli z uporem przed siebie, polecając się Boskiej opiece.

> „W mroku nocy, w ledwie zaznaczających się rozstajach, kontury święte, wieczne: krzyż. «To Polska!» – zawołaliśmy równocześnie i wiedzeni tym samym odruchem, padliśmy na ziemię”.

Był 11 września 1930 r.

**Kościół św. Stanisława w Petersburgu, 7 listopada 2018 r. Uroczystości religijne związane z odsłonięciem i poświęceniem memoriału z kamiennych płyt, na których znajduje się 425 nazwisk kapłanów różnych obrządków i narodowości, którzy oddali swoje**

**życie za Chrystusa w czasach sowieckich. Wśród nich największa grupa – 275 osób – to Polacy. Fot.: IPN**

## Wdowi dolar

Kapłan dotarł do Ojczyzny po sześciu tygodniach tułaczki, w czterokrotnie przestrzelonym ubraniu i łapciach zdartych do cna. Nie szukał jednak odpoczynku. Objął probostwo w Powursku na Polesiu, wśród mokradeł i błot. Nie było w parafii ani kościoła, ani plebanii. Musiał więc, jak ślubował, postawić świątynię.

Potrzebował pilnie środków, wydrukował zatem 77 odcinków wspomnień na łamach toruńskiego dziennika „Słowo Pomorskie". Znakomity, wartki i bogaty język oraz błyskotliwa analiza systemu komunistycznego przemawiały do wyobraźni czytelnika. Plon przyniósł List krwią pisany z prośbą o wsparcie, zamieszczony w 1931 r. w „Życiu Katolickim", „Walce z bolszewizmem", „Łowiczaninie" i „Przewodniku Katolickim".

> „Nabożeństwo odprawia się w szopie […] bieda jeszcze ta, że w podartych szatach – alarmował ks. Żyliński. – Kielich krzywy, monstrancję pożyczam, na patenach prawie nie widać pozłoty – wszystko, co mam, jest pożyczone lub brane z innych kościołów."[10]

Składki napływały ze wszystkich stron. W kwietniu 1931 r. ks. Żyliński dziękował darczyńcom na łamach „Łowiczanina" i prosił o przedrukowanie poruszającej korespondencji:

> „Kiedy przeczytałem list Przewielebnego Ks. Proboszcza […], bardzo zabolało mię serduszko i postanowiłem ofiarować […] dolara, którego otrzymałem na swoje urodziny – pisał Czesio Petecki z Bydgoszczy. – Skończyłem w tym roku dziesięć lat. Siostrzyczka moja Haneczka ma dopiero lat cztery i też dostała dolara na urodziny. Przesyłam i jej dolara, bo wiem, że zrobiłaby tak samo, gdyby rozumiała, o co chodzi."[11]

Do roku 1936 zbudowano drewniany kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Świątynia stała do 1945 r., gdy zachodnią część Wołynia wraz z całymi Kresami II Rzeczypospolitej zagarnął Stalin. Do dziś na tym świętym miejscu ludzie bawią się w kinie i kawiarni. A ks. Bolesław Żyliński, który uszedł w 1930 r. śmierci

z rąk bolszewików, został zatrzymany we wrześniu 1939 r. na ulicy we Włodzimierzu Wołyńskim przez krasnoarmiejca – i przepadł.

W maju 1932 r., prawie dwa lata po ucieczce ks. Żylińskiego do Polski, Stalin ogłosił „pięciolatkę antyreligijną": do 1937 r. „na całym terytorium ZSRS nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy" – nakazał[12]. Do końca lat trzydziestych wszyscy kapłani w Sowietach zostali aresztowani, a świątynie zamknięto. Ostały się tzw. kościoły francuskie w Moskwie i Leningradzie, gdzie pracowali dwaj duszpasterze Francuzi z immunitetem dyplomatycznym. Życie religijne tliło się już tylko w podziemiu.

Tekst pochodzi z nr 1-2/2019 "Biuletynu IPN"

---

[1] P. Kubicki, *W. O. Terezjusz od św. Józefa*, „Głos Karmelu. Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus" 1936, nr 5, s. 217.

[2] List „Do Jego Excelencji Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego Pasterza Diecezji Sandomierskiej" z 22 IV 1921 r. (w zbiorach Bożeny Bargieł).

[3] P. Kubicki, *W. O. Terezjusz od św. Józefa…*, s. 253.

[4] *Ibidem*, s. 218.

[5] List podpisany „Maria Browarnik" z 9 V 1926 r. z Berdyczowa do rodziny o. Terezjusza Sztobryna w Polsce (w zbiorach Bożeny Bargieł).

[6] M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od narodzin do wielkości 1917–1939*, Poznań 2016, s. 391.

[7] H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998, s. 69.

[8] Protest ks. Adolfa Filippa i 31 innych księży katolickich różnych narodowości, przebywających w łagrze na Wyspach Sołowieckich przeciwko prześladowaniom duchownych, skierowany do CIK ZSSR 20 czerwca 1930 r., [w:] R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998, s. 555–557.

[9] B. Żyliński, *Wspomnienia z państwa antychrysta*, Biały Dunajec–Ostróg 2016, s. 19–20.

[10] B. Żyliński, *List krwią pisany*, „Przewodnik Katolicki", 15 III 1931.

[11] „Łowiczanin" 1931, nr 18 (maj).

[12] M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy...*, s. 391.

# COFNIJ SIĘ